

- To tutaj! – Wskazał na drzwi komisarz Michalski - Mirek spojrział nieco wyżej na szyld w zielono białym kolorze: „Hetmańska” - No cóż - powiedział do siebie, spodziewając się raczej jakiejś speluny, gdzie przychodzą jakieś podejrzone typy odruchowo ziejące agresją, na wszystko, co znajdzie się w zasięgu ich wzroku, a tu pełna kultura i niestety morderstwo?

W środku panował lekki chaos: powywracane krzesła, kilku mundurowych, poruszających się w różnych kierunkach i facet w białym fartuchu, pochylony nad ofiarą.

- Nóż...? - I zapewne dwadzieścia ran klutych? – odezwał się Mirek, ni to pytając ni stwierdzając do mężczyzny w białym fartuchu.

- Osiemnaście – odpowiedział.

- No prawie – stwierdził pochylając się nad denatem. W jego spojrzeniu, było jeszcze jakieś żywe przeżenie. Mirek spojrział w górę, w miejsce, w które wpatrywały się oczy ofiary - belka stropowa? Podniósł się, stanął na krześle. Był tam jakiś niewyraźny mały wyraz, wryty być może scyzorykiem, albo jakimś innym szpikulcem. Pierwszą literą na pewno było: „W”, drugą „i”, ostatnią „y”, pozostałe środkowe były trudne do odczytania, ktoś zrobił zbyt dużo poprzecznych linii, ale ten wyraz znaczył chyba „Winny” – Ciekawe..? Ale ten dogorywający człowiek, leżąc na ziemi mógł tylko zauważyć, że coś tam jest, nie dałby rady odczytać liter, no może to duże „W”? Zapewne to jakiś zbieg okoliczności. Ktoś kiedyś pod wpływem alkoholu, albo jakichś innych środków, wrył ten napis, dla czystej zgrywy. – Tylko..? Przecież nie mógł tego zrobić tak po prostu przy wszystkich – dziwne? – powiedział do siebie schodząc z krzesła.

- Co pan tam zobaczył? – zapytał komisarz Michalski, wrywając go z lekkiego zamyślenia.

- Chyba nic istotnego, ale dla kogoś, kto pisze kryminały, mogłoby to stanowić niezłą inspirację.

- Co takiego?

- Winny!

- Nie rozumiem?

- Nie... to kompletnie nie ma znaczenia – odpowiedział Mirek. - Rozumiem, że wszyscy, którzy tu byli łącznie ze sprawcą są już na komisariacie.

- Tak! – odpowiedział komisarz Michalski.

- No to, zwijamy się stąd, pora się dowiedzieć, dlaczego ktoś komuś zadał osiemnaście pchnięć.

- Nazwisko!?

- Kazimierska – odezwała się przesłuchiwana – Kazimierska Barbara – dodała.

- Pani jest właścicielką lokalu, w którym doszło do morderstwa? – Kontynuował Mirek.

- Tak! Od dwudziestu lat.

- Od dwudziestu lat..? No nie źle, to znaczy, że interes się kręci?

- No można tak powiedzieć, choć bywały czasy, że było nie wesoło.

- Jak w każdym biznesie, no, ale wracajmy do tych nieprzyjemnych spraw, które się niestety w pani lokalu zdarzyły – stwierdził, spoglądając na przesłuchiwaną, widać było, że jest bardzo zdenerwowana, trzęsły jej się ręce, na czole miała dużego krwaka, głos lekko drżał. Sprawiała wrażenie, że za chwilę się cała rozklei i nie będzie w stanie zeznawać.

-Wiem, że to dla pani horror, ale to już minęło, jest pani bezpieczna – odezwał się do niej cieplejszym głosem. – Czy ten...? Zamordowany był stałym klientem, czy widziała go pani pierwszy raz?

-Był facetem kelnerki – odpowiedziała drżącym głosem.

- No tak podejrzewałem... zapewne nie potrafił bez niej żyć?

- No chyba tak, byli ze sobą... jakieś dwa lata. Na początku było wszystko ok., ale z czasem stawał się o nią coraz bardziej zazdrosny, co chwilę wszczynał awantury, chciał żeby rzuciła tą pracę. Jakieś pół roku temu z nim zerwała, on oczywiście nie mógł się z tym pogodzić, przychodził tu prosił, jakieś dwa miesiące temu coś znowu między nimi zaiskrzyło, ale na bardzo krótko, pobił ją, bo się uśmiechnęła do jakiegoś faceta. No i w końcu stało się.

- Jak do tego doszło?

- Przyszedł mniej więcej około dwudziestej, był już trochę wypity. Aśka nie chciała do niego podchodzić, więc ja podeszłam, zamówił setkę, potem drugą. Siedział chwilę spokojnie, potem zawołał mnie i zażądał, żeby obsługiwała go Aśka. Powiedziałam mu, że za dużo już wypił i w ogóle nie będzie obsługiwany. Wstał i szedł w kierunku wyjścia jednak przed drzwiami się zatrzymał i ruszył w kierunku Aśki. Rzucił się na nią, podbiegłam tam próbowałam go powstrzymać, złapałam go za włosy, odwrócił się w moją stronę i uderzył. Przewróciłam się, chciał mi jeszcze dołożyć, ale dwóch klientów powstrzymało go, nie dali mu jednak rady, powywraçał ich. Byłam jak sparaliżowana nie mogłam się podnieść a on ruszył w kierunku baru, wszedł za, no a potem, to już pan wie.

- Osiemnaście pchnięć?

- No cóż..Ale, to on chciał ją zabić! – odpowiedziała stanowczo.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, Mirek zapisywał zeznanie na komputerze. Potem spojrzął na nią: siedziała z czołem opartym na dłoniach, dało się zauważyć, że była już bardzo zmęczona.

- To wszystko – powiedział nie mając sumienia już jej dalej męczyć.

- Czy jeszcze będę wzywana?
- Raczej tak, ale dzisiaj już wystarczy, jest pani wolna, proszę tylko podpisać zeznanie.
- A...? Coś mi się przypomniało.
- Co takiego!?
- On.. Patrzył z przerażeniem na belkę stropową, na której ktoś wyrył wyraz...? Nie udało mi się go do końca rozszyfrować, bo kilka liter jest przekreślonych poprzecznymi liniami, ale przypuszczam, że jest to słowo „Winny”.
- Nie mam pojęcia... Mówi pan na belce stropowej?
- Tak, ale to na pewno jakiś dziwny zbieg okoliczności. On miał takie przerażające spojrzenie, dlatego to mnie zaciekawiło i zauważyłem ten nieczytelny wyraz.
- To ciekawe, ale nie wiem, kto mógłby coś takiego zrobić. Do mojej restauracji przychodzą raczej zrównoważeni ludzie, no.. Nie licząc tego psychopaty - odpowiedziała lekko rozdrażniona.
- Jeszcze raz dziękuję pani i bardzo przepraszam za to ostatnie pytanie – powiedział, trochę zły na siebie, że niepotrzebnie ją męczy.

Przyszła kolej na główną bohaterkę, tego tragicznego zajścia: Joanna Bogacka, lat trzydzieści pięć i osiemnaście pchnięć, które wysłały na tamten świat jej byłego faceta, który okazał się być niebezpiecznym świrem. Opowiedziała mniej więcej to samo, co jej szefowa, nie pamiętała tylko zdarzeń, które się wydarzyły za barem. Mirkowi rzucił się w oczy jej spokój, mówiła o tym wszystkim, bez żadnych emocji zupełnie inaczej niż jej szefowa. Być może, po tym wszystkim było jej zupełnie wszystko jedno, co będzie dalej.

- Pójdę siedzieć? – zapytała trochę od niechcienia.
- Nie, nie sądzę, działała pani w obronie własnej, są świadkowie. To trochę potrwa, ale, będzie dobrze – odpowiedział uspokajająco Mirek.

Minęło sześć miesięcy, od tamtej sprawy. Mirek właśnie skończył służbę i postanowił pospacerować po parku. Był piątek no i wrzesień jego ulubiony miesiąc. Dzień jest jeszcze długi i temperatura w sam raz idealna pora na spacer. Od dwóch lat mieszkał w Raciborzu małym miasteczku na terenie Śląska i był z tego faktu zadowolony, wszędzie blisko, każdą sprawę można załatwić na piechotę no i spokój, którego

wcześniej mu bardzo brakowało. Warszawa dała mu nieźle popalić. Zorganizowana przestępczość, bezwzględni gangsterzy, codzienny stres i jego zawzięty charakter, sprawiały, że rosła liczba osób życzących mu wszystkiego najgorszego. W końcu podczas obławy na jeden z miejscowych gangów, jakaś zabłąkana kula trafiła w jego lewy bark i sprawiła, że powiedział: Wystarczy! I znalazł się na prowincji, gdzie mógł już spokojnie oddychać.

Spacerując i tak sobie spokojnie rozmyślając o swojej niespokojnej przeszłości, spostrzegł, że już nie jest w parku. Znalazł się na ulicy „Długiej”, to dość daleko od parku, trzeba przejść jeszcze kilka ulic by się tu znaleźć. Rzadko tu bywał, choć mieszkał niedaleko i właśnie zaczął się zastanawiać – Dlaczego? – Miała swój urok, była jedynym w tym mieście deptakiem, pełna zabytkowych kamieniczek i klimatu wielowiekowej historii. Jedna jej połowa, była tarasem, pełnym zieleni, przeróżnych kwietników, małych drzewek i krzewów. Znajdowało się tam również, kilka kawiarenek i restauracji. Na tej niższej połowie przeważały sklepy, małe banki i pustostany, które zapewne nie sprostały konkurencji.

Kiedy doszedł do jej końca zobaczył zielono biały szyld z napisem :„Hetmańska” i przypomniała mu się ta makabra sprzed pół roku? Z czystej ciekawości postanowił wejść i zobaczyć jak wygląda ta knajpa, kiedy nikt tam nikogo nie zabija.

Usiadł przy barze, obok niego siedziało dwóch mężczyzn, a przed nim barmanka wsłuchiwała się w ich rozmowę.

- Słucham? A!.. To pan?! – odezwała się z lekkim przerażeniem w oczach.

- Dzień dobry, proszę się nie obawiać jestem tu zupełnie prywatnie – odpowiedział, trochę rozbawiony tym zdziwieniem – to była szefowa, poznał ją dopiero teraz, wyglądała zdecydowanie lepiej niż tamtego feralnego dnia.

- Czego by pan sobie życzył? – zapytała już z lekkim uśmiechem.

- Piwo.... Nie, whisky, czarny Walker – stwierdził po krótkim zawahaniu.

- Już się robi, przepraszam, że tak na pana zareagowałam, ale to był odruch, myślałam, że znów coś się stało.

- Nic się nie stało, przyzwyczailem się, ludzie na mnie różnie reagują, no, ale jak widzę tutaj interes kręci się dalej.

- No jakoś kręci – stwierdziła kiwając głową.

- To dobrze – odpowiedział. - Ktoś ją zawołał z zaplecza i urwała się rozmowa.

Siedział przez dłuższą chwilę sącząc whisky, w tle grała jakaś muzyka, po jakimś czasie, zaczęła docierać do niego rozmowa, dwóch mężczyzn, siedzących obok.

- Więc mówisz, że Kafka w Procesie chciał nie tyle przedstawić bezradność jednostki względem systemu, a przede wszystkim uzmysłowić czytelnikowi, że każdy, kto się urodził jest winny i musi ponieść tego konsekwencje? – powiedział jeden z nich.

- Tak! I jedyne, co, może zrobić człowiek to tylko się odraczać, ale wyrok i tak w końcu zapadnie – odpo-

wiedział drugi.

- To ciekawe..? A...? Gdyby odważył się przejść przez bramę, czy coś by to zmieniło?

- Wydaje mi się, że nie, może miałby większą satysfakcję z życia, że odważył się to zrobić, a może wręcz przeciwnie, rozczarowałby się.

- Czym?

- Że, za tą bramą niczego nie ma.

Kafka? – Cholera! O czym oni mówią!? – powiedział do siebie.

W knajpie niechcący, można usłyszeć nie jedną mniej lub bardziej, dziwaczną rozmowę, ale długa nudna i trudna klasyka...? Przypomniało mu się, że w szkole średniej, próbował zmierzyć się z tym dziełem, ale poddał się po dwudziestu stronach. Dyskretnie zaczął na nich zerkać: Ten, który nie był do końca przekonany i zadawał pytania, nosił okulary i ubrany był w jakiś kretyński zielony sweter, drugi był łysy, ubrany na czarno, za każdym razem, kiedy mówił gestykulował, wyglądało to trochę śmiesznie. Słuchając składał ręce jak do modlitwy, mówiąc ruszał dłońmi jakby wkręcał żarówki.

- Nie zgodziłbym się z tym, tak do końca – kontynuował ten w okularach. – Wydaje mi się, że życie ma jakąś głębszą tajemnicę.

- Być może... a właściwie na pewno ma, ale mi chodzi o znaczenie, w tym całym ogromie wszechświata, jesteśmy zupełnie niezauważalni, pozbawieni jakiegokolwiek większego sensu – stwierdził ten łysy.

- Trudno się z tym, nie zgodzić, ale.. Sam fakt, że myślimy, że zdajemy sobie z tego sprawę?

- Przepraszam!? -Zwrócił się ten w okularach do Mirka – czy pan chce coś powiedzieć?

- Nie, po prostu tak jakoś, zacząłem się przysłuchiwać rozmowie – odparł trochę zaskoczony.

- Ha..Ha..Ha.. Wciągnęła pana dyskusja - odezwała się z za baru szefowa. - Nawet nie zauważył, kiedy tam weszła.

- To dwaj panowie. M, moi stali klienci, uwielbiam wsłuchiwać się w ich rozmowy, choć zazwyczaj, nie wiem, o co chodzi.

- Niech pani nie przesadza! Pani Basiu, zazwyczaj dyskutuje pani razem z nami – odezwał się łysy.

- Dlaczego panowie.M?

- Dwa Marki, jeden jest literatem, drugi filozofem.

- Bardzo mi przyjemnie –powiedział Mirek.

W tym momencie zauważył, tą od osiemnastu pchnięć, szła do któregoś ze stolików. – Joanna! Pamiętał. – W jej ruchach był jakaś dostojność, nic z tych, głupawych małolat z wymuszonym uśmiechem poruszających się na anorektycznych nóżkach, wywołujących u nie jednego mężczyzny poczucie lekkiego prze-

rażenia. Zapewne pracowała już długo w tym fachu. Miała w sobie to coś i mogłaby mieć każdego - stwierdził nie mogąc oderwać od niej wzroku. – Ciekawe, że wtedy ... podczas przesłuchania jakoś tego nie zauważył? - Długie czarne włosy spięte z tyłu, czarne spodnie, biała koszula z muszką niby typowa kelnerka, ale ona wyglądała w tym naprawdę pociągająco, nie da się koło takiej kobiety przejść obojętnie.

- Co pan się tak zamyślił? – odezwała się szefowa.

- A.. Nie tak jakoś – odpowiedział trochę speszony.

- Joanna... Zawsze ktoś do niej zagaduje.

- A jak zniosła to, co się stało?

- Całkiem dobrze, ze mną było trochę gorzej, musiałam wziąć dwa tygodnie wolnego, byłam trochę pobijana no i ten facet... kompletny świr, zażywałam środki nasenne, nie mogłam zasnąć. Do teraz zdarza się, że we śnie widzę jego twarz. Z Aśką nigdy o tym, żeśmy nie rozmawiały, nie miałam odwagi, ona chyba też. No, ale.. Jest już dobrze.

Podeszła do baru z zamówieniem – Pani Basiu: trzy piwa, dwa drinki wódka z colą. – Potem spojrzała na Mirka – O!? Znajoma twarz, czułam, że kiedyś nas pan odwiedzi – powiedziała z uśmiechem. Sprawiała wrażenie jakby, znała go zupełnie z jakiejś innej zdecydowanie przyjemniejszej historii.

- Jestem tu trochę przypadkiem, spacerowałem sobie po służbie, no i jakoś znalazłem się przed drzwiami Hetmańskiej.

- No cóż w tej mieścinie wszystkie drogi prowadzą do Hetmańskiej – powiedziała z lekkim sarkazmem i poszła z zamówieniem do stolika.

-Czy jeszcze panu coś nalać? – odezwała się szefowa.

- Nie... nie – Spojrzał na zegarek, była dwudziesta pierwsza –będę się zbierał – stwierdził Mirek.

- Jeszcze młoda godzina.

- Siedzę tu już zdecydowanie za długo, ale na pewno znowu tu zajrzę.

- No to trzymam pana za słowo – powiedziała na pożegnanie szefowa.

Siedział przed telewizorem, co chwilę zmieniając kanały, nie mogąc nic dla siebie znaleźć. Na którymś ze sportowych trafił na boks – No zobaczymy? – powiedział, odkładając pilot na stolik. Lubił popatrzeć na dobry boks, szczególnie na starych mistrzów takich jak Tyson czy Holyfield. Co prawda ci, którzy walczyli teraz byli mu zupełnie nieznani, ale zawsze dwóch facetów wchodzących na ring i robiących wszystko by zwalić swego przeciwnika z nóg. Tworzy w nim zawsze ten dreszcz emocji, który sprawia, że okładanie się po mordach staje się czymś naprawdę pięknym.

Po pierwszej walce, mimo, że była bardzo emocjonująca zaczęły mu się zamykać oczy, senność coraz bardziej zaczęła się do niego dobieierać. W pewnym momencie usłyszał dzwonek do drzwi. – Co jest? – Zerwał się z fotela. Spojrzał w wizjer – to niemożliwe!? – Nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył.

- Skąd pani...? Skąd pani wie gdzie mieszkam? – wydusił z siebie widząc szefową „Hetmańskiej”

- Zamiast pytać mnie o takie rzeczy, może wpuści mnie pan do środka.

– Proszę, niech pani wejdzie – odpowiedział.

Dalej to niecodzienne, a raczej nieconocne spotkanie przebiegało typowo jak w takich przypadkach. On się zapytał czy ona się czegoś napije – chętnie – odpowiedziała. Potem, po kilku nieistotnych zdaniach, położył rękę na jej kolanie, zaczęli się obejmować, całować z coraz większą dozą namiętności, co chwilę coś z siebie ściągając. W końcu jej głowa znalazła się między jego nogami, w najbardziej intymnej strefie jego ciała. Po dłuższej chwili, wydobyło się z niego długie wyciszone ahhh....

Chwile potem, zobaczył ją już ubraną, siedzącą obok. Przyglądała mu się z lekkim niesmakiem, jakby kompletnie się nim rozczarowała.

- Myślałem, że to dopiero początek..?

- Nie, to już koniec.

-Ale, dlaczego!?

- Bo tak! wiesz.. Niebezpiecznie jest pożądać ... Szczególnie jej.

- Nie rozumiem!?! Jakiej jej? – odpowiedział lekko podenerwowany.

- Jesteś głupcem, z rozumem zwisającym między nogami – stwierdziła, pełnym pogardy tonem.

- Ja!?! – Złapał ją za rękę i mocno ścisnął, chwile potem poczuł uderzenie w twarz, potem jeszcze raz i jeszcze. Złapał ją za drugą rękę, czuł ogromną wściekłość, rzucił ją na ścianę, potem walnął pięścią, upadła na ziemię, doskoczył do niej uderzył jeszcze raz i jeszcze raz...

- Cholera! – Obudził się w fotelu, spojrzął na zegarek, była czwarta nad ranem. – Ten boks, naprawdę szkodzi! – stwierdził wyłączając telewizor.

Kiedy się znowu obudził, tym razem w łóżku, dochodziła dziesiąta, to jak na niego późna pora, zazwyczaj wstawał o ósmej, oczywiście jak miał wolną sobotę, potem poranna kawa, śniadanie i weekendowe zakupy? Tym razem, najpierw trzeba było zacząć od zrobienia zakupów.

Wychodząc ze sklepu usłyszał, gdzieś za plecami – Dzień dobry panu – wydawało mu się, że to nie do niego i się nie odwrócił, dopiero, gdy usłyszał ten sam głos po raz drugi, odwrócił głowę.

- A! To pani, dzień dobry – odpowiedział, widząc przed sobą Joannę.
- Weekendowe zakupy? – zagadnęła.
- Tak, zazwyczaj, wcześniej odwiedzam sklepy w sobotę, ale, dzisiaj zasnęłam.
- O!? Ciężka musiała być noc, być może upojna Ha..Ha..Ha
- No, ciężka, przed telewizorem, patrząc na boks.
- Eee... a ja już myślałam, że..?
- Że, co?
- Że, to jakaś, zgrabna i powabna wyssała z pana wszystkie siły..Ha..Ha..Ha
- No nie, niestety Ha..Ha. Ha.. Tym razem był to telewizor, a po nim straszny koszmar.
- O!? Koszmar, no cóż jak się ogląda boks, to potem śnią się koszmary, więc kto chciał w nim pana zabić?
- To ja chciałem zabić!
- Ha..Ha..Ha ... no cóż, na szczęście otworzył pan oczy i odetchnął z ulgą.
- Tak, dokładnie tak, ale zaburzyło to niestety mój sobotni rytm dnia, nie wypilem porannej kawy i nie zjadłem śniadania.
- O! To faktycznie koszmar, ale.. Coś można by było jeszcze z tym zrobić.
- To znaczy?
- Możemy gdzieś, pójść teraz na kawę?
- No cóż.. Niech będzie.

Usiedli naprzeciwko siebie, ona opowiadała o tym, co przed chwilą kupiła: nową bluzkę w fioletowym kolorze, – bo wie pan, to mój ulubiony kolor – oznajmiła – a jaki jest pana ulubiony kolor?

– Hm.. Tak naprawdę to nie wiem, może niebieski.

Kelnerka przyniosła kawę – nareszcie! – odezwała się Joanna trochę podenerwowana. - Zrobiła łyka – no nie, co to ma być!

- No, faktycznie lura – potwierdził Mirek.

- Chodźmy stąd! Knajpie, która podaje taką kawę nie wróżę długiej przyszłości.

- No cóż, chodźmy – powiedział, trochę tym wszystkim zaskoczony. – Chyba jednak, nici z porannej kawy – powiedział półgłosem.

- O nic z tych rzeczy! Zapraszam pana do siebie, mieszkam tu niedaleko.

- Bardzo pani miła, ale nie wiem czy mi tak ... no wie pani, tak na pierwszym przypadkowym spotkaniu wypada – odpowiedział trochę zmieszany.

- Co nie wypada, ja to wymyśliłam, więc muszę to doprowadzić do końca – powiedziała to dość stanowczo, ale zaraz potem się uśmiechnęła. – Nigdy taka sytuacja mu się nie przytrafiła, ktoś prawie nieznanomy zaprasza go do domu na kawę? I jest to bardzo pociągająca kobieta, która zapewne lubi prowokować.

Usiadła obok niego, podając filiżankę, odruchowo przesunął się trochę, Joanna uśmiechnęła się, zrobiła mały łyczek, on zaraz za nią.

- No i jak? - zapytała.

- Wyśmienita – odpowiedział.

Zacząła mu opowiadać, o swojej wczesnej młodości chłopakach, dyskotekach, które kiedyś uwielbiała, on raczej odpowiadał na pytania, w stylu, co lubi robić, czym się interesuje. Potem zaproponowała coś mocniejszego, wypili po drinku, potem był drugi, atmosfera, coraz bardziej zaczęła się rozluźniać, pierwszy całus w usta, drugi już bardziej namiętny, koszula, bluzka, biustonosz i tak do samej nagości. Ześliznęli się z sofy na podłogę i zaczęli przetaczać się z pleców na plecy, zatrzymując się przed półką z telewizorem. Spojrzała na niego lekko agresywnym wzrokiem, złapała za włosy i przejechała językiem po jego twarzy. Chwile potem zobaczył ją, jak pełźnie w stronę okna, przypominając jakiegoś drapieżnika, który skrada się by pochwycić upatrzoną zdobycz. Oparła ręce na parapecie, spojrzała na Mirka, puściła mu oczko i pokręciła pupą. Po chwili był już w niej, ścisnął jej biodra i nacierał, coraz szybciej i mocniej, aż cały pokój wypełnił się rytmem uderzających o siebie ciał. No i stało się, cały ten błogostan wytrysnął i rozlał się na pupie Joanny, a potem mogła już tylko nastać cisza łapiąca spokojny oddech.

- Powiedz coś – odezwała się po dłuższym milczeniu.

- Coś.

- Ha..Ha..Ha.. No cóż.. Powiedz coś o sobie?

- Jestem mężczyzną w średnim wieku, łapię bandytów i od czasu do czasu uprawiam nieziemski sex.

- No to całkiem interesujące życie, od czasu do czasu też bym chciała złapać jakiegoś bandytę.

- A ty?

- Co ja?

- Jaka jesteś?

- Ha.. Ha.. Ha.. Nie myśl sobie, że idę z pierwszym lepszym do łóżka i to na pierwszym spotkaniu.

- Oczywiście, że nie! – powiedział uśmiechając się. – To muszą być bardzo wyjątkowi mężczyźni.
- Oczywiście! Ha..Ha. Ha.. No to już tyle o mnie wiesz, zaliczam się do tych porządných.
- No to jest dla mnie oczywiste, tylko i wyłącznie do tych porządných.
- I to nie ja ich podrywam, tylko oni, nawet jak sami nie zdają sobie z tego sprawy.
- Tak! Ha..Ha..Ha.. – Nie mógł powstrzymać się od śmiechu. – Walnęła go poduszką i sama zaczęła się śmiać.
- No a... Jeżeli chodzi?... No nie licząc tego faceta, który..?
- Bywali, ale okazywali się strasznymi nudziarzami.
- A tamten, byłaś z nim trochę dłużej, a przecież to był..
- Tak wariat, ale było w nim coś, co przyciągało, uwielbiał mnie i nienawidził. Potrafił być naprawdę słodki, no, ale też bardzo brutalny.
- No tak.. Rozumiem.
- Chyba nie! Ale nie ważne – odpowiedziała.

Dało się wyczuć, że posmutniała. Mirkowi zrobiło się trochę głupio, że zaczął ten temat. Nie wiedział, co ma teraz powiedzieć, patrzył na nią i widział, że była gdzieś bardzo daleko. Ubrał się, powiedział –cześć – odpowiedziała mu obojętnie wpatrując się w ścianę. - Wyszedł po cichu z mieszkania, strasznie zły na siebie, że wszystko spieprzył tym jednym niepotrzebnym pytaniem.

W drodze do domu przypomniał mu się nocny koszmar i słowa szefowej: „Niebezpiecznie jest pożądać... szczególnie jej”. To wszystko wydarzyło się w tak krótkim czasie, że poczuł się jakby grał główną rolę w jakimś filmie grozy. Nie wierzył w przeznaczenie, klątwy, objawienia i temu podobne rzeczy, ale w tym przypadku, aż kusilo, by stwierdzić, że jakaś siła nieczysta przyłożyła do tego rękę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

22227, dodano 04.02.2018 16:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.